TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.43 /51/ 151 East 67 Street, New York, N.Y. 22.X. 1942.

Rozważania przedwczesne.

W ciągu krótkiego pobytu w Stanach Zjednoczonych wygłosiłem już kilkadziesiąt odczytów w rozmaitych ośrodkach i skupieniach emigracji polskiej. Tematem bywa przeważnie historia kultury polskiej. Z biegiem czasu polubiłem z całego serca te wycieczki w różne strony kraju. Siedząc w pociągu, zaczynam smakować w tym wewnętrznym podnieceniu, jakie przeżywa prelegent, który niebawem ma stanąć wobec nieznanej mu publiczności. Pochlebiam sobie, iż należę dziś już niejako do gatunku weteranów w tej dziedzinie pracy społecznej. Pozbyłem się, przynajmniej sobie tak wyobrażam, tych wad, jakie ma każdy niedoświadczony prelegent i usiłuję trafiać w ton prosty, bezpośredni, nie zaprawiony pozą frazeologiczną, ton jedynie możliwy wobec ludzi pracy, wyczuwających instynktem najmniejszy zgrzyt nieszczerości. Do swoich triumfów zaliczam fakt, że po odczycie niemal zawsze odbywa się w życzliwej atmosferze dyskusja. W tej swobodnej wymianie zdań bierze udział robotnik, kupiec, działacz społeczny, kobieta-matrona oraz młodzież. Rozstajemy się zazwyczaj w przyjaźni.

Szczególnie chętnie jeżdżę do Filadelfii, gdzie bywałem zapraszany kilkakrotnie. Tamtejsza Polonia, gromadząca się w Domu Polskim, ma coś wyjątkowo w sobie przyjemnego i polskiego. Są to, jak wszędzie w Stanach Zjednoczonych ludzie ciężkiej pracy, ale w atmosferze jest jakaś nieokreślona rzeźkość, która sprzyja bystrości umysłowej. Z zadawanych pytań po odczycie spostrzegam zawsze ze zdumieniem, że zagadnienia narodu polskiego są tam niesłychanie żywo przeżywane i że frekwencja na odczytach nie jest tylko kurtuazyjnym gestem przygodnej publiczności. Wiadomo, że pytania zdradzają stopień inteligencji, a pytania, które padają na sali w Filadelfii są zawsze wysoce trafne, nawet intrygujące. Niedawno jedno pytanie stało się powodem długich zastanowień. Czułem, że odpowiedziałem na nie z konieczności w zbyt uproszczony sposób. Ow nieznany mi uczestnik zebrania zapytał, dlaczego literatura w wolnej Polsce nie była tak wielka, jak literatura w czasie niewoli, kiedy to pisarz nie mógł korzystać z dobrodziejstw wolnego obywatela.

Po wielekroć już zastanawiano się nad przyczynami tego, zdawało-

by się, niologicznego zjawiska. Studia i teorie w tym względzie są mniej lub więcej przekonywujące, ale nigdy nie będzie w tej sprawie słowa ostatecznego, ponieważ pojawianie się wielkich indywidualności pisarskich lub całych grup wybitnych twórców równocześnie w literaturze, malarstwie i muzyce - należy do najbardziej tajemniczych, irracjonalnych fenomenów społecznych. W dodatku pojęcie wielkości jest tu niesłychanie względne i, dopuszczając liczne interpretacje subjektywne, prawie uniemożliwia uzgodnioną definicję.

Jest tylko jedna miara nieomylna: czas. Czas bowiem nie nadwątla wielkości, lecz przeciwnie ją wzmaga. Wiemy więc już, że Mickiewicz jest jednym z największych twórców ludzkości, wiemy, że wielki samotnik Cyprian Norwid, uważany przez współczesnych za dziwaka, został później odgrzebany z zapomnienia i zajaśniał jako twórca, który potęgą myśli filozoficznej i samodzielnym artyzmem wyrastał daleko poza swoją epokę. Natomiast w ocenie współczesnej twórczości literackiej wskazana jest bezwzględna powściągliwość i ostrożność. Nie posiadamy bowiem miary, by osądzić pozycję w dziejach naszej kultury powieści Nałkowskiej, czy Kaden-Bandrowskiego. Zawsze będziemy skłonni do przecenienia lub do niedocenienia, często zaś nie pojmujemy nowości i sensu pewnych zjawisk literackich, jak to naprzykład było z Norwidem czy z francuskim poetą-wagabundą Villonem, odkrytym w całej pierwotnej piękności dopiero trzysta lat po jego śmierci. Jeżeli więc będziemy sądzili literaturę Polski Odrodzonej, nie trudno o perspektywiczną pomyłkę przez nas współczesnych popełnioną. Nowe, naprzykład, osiągnięcia artystyczne naszych liryków Tuwima, Wierzyńskiego czy Lechonia, albo też wyrafinowana finezja analizy psychologicznej i obyczajowej Nałkowskiej - uznana wprawdzie jako dorobek w naszym pokoleniu, może urosnąć do wartości kapitalnej dopiero w następnych pokoleniach, w zgoła odmiennych warunkach psychologicznej kultury społeczeństwa. W okresach rozżarzonych problemów etyczno-społecznych może wznieść się na szczyty uznania pamiętny, przecudowny hymn Józefa Wittlina "Ballada o łyżce zupy", natomiast w epoce dosytu kulturalnego narodu - subtelne, artystycznie wyrafinowane strofy Pawlikowskiej. Jedno tylko jest zawsze pewne, że twórczość taka, raz przez falę dziejową wyniesiona, nigdy nie traci pozyskanej rangi i pozostaje w Panteonie dorobku kulturalnego narodu jako wartość bezsporna.

Jest jeszcze jedna trudność, o której należy pamiętać, zanim odważymy się na jakąkolwiek ocenę współczesnej literatury polskiej. Żyjemy bowiem wielkością, naprawdę jedyną w naszych dziejach, literatury dziewiętnastego wieku. Wielkość ta istotnie jest tak niezwykła, że w jej cieniu maleją proporcje następców. W naszym wyroku może to być nie miara istotna, lecz tylko względność proporcyj. Ocena więc nie będzie oparta na kryteriach objektywnych, lecz łacno stanowić może rezultat znanego psychologicznego prawa złudzenia optycznego.

Z odczuciem tej wielkości łączą się pozatem przeżycia o charakterze czysto osobistym. Gdy czytamy "Godzinę myśli" lub "Kordyana" Słowackiego, albo "Dziadów część III" Mickiewicza, to nietylko napawamy się ich pięknem. Czytając, odczuwamy nanowo w całym porywającym czarze te dni młodości, kiedy utwory te dawały nam tyle rozkosznych dreszczy, budziły tyle marzeń i młodzieńczych tęsknot. Z utworami tymi jest zespolona pamięć najpiękniejszych i wzruszających okresów naszego życia. Dla mnie, naprzykład, najpiękniejszym dziełem Żeromskiego jest tom nowel "Rozdziobią nas kruki, wrony". Na nic nie zda się tu rozumowanie, skoro utwór ten czytałem jako chłopiec piętnastoletni, chodząc do czytelni biblioteki. W powrotnej drodze do domu, szedłem ulicą pełną klonów. Była jesień i kryształowy chłód. Pod nogami szeleściły zeschłe liście, w powietrzu był upajający zapach jesieni, a mając głowę wypeł-

nioną marzeniami, byłem jakby nie z tego świata. Cóż dziwnego, że już później nie spotkałem się z nowelą, która potrafiłaby dorównać tamtej w sile oddziaływania. Słowem, zachodzi tu proces podobny do tego, który znany jest jako skłonność do upośledzenia współczesności na rzecz "dawnych, lepszych czasów". Przeżycia estetyczne są tu nierozerwalnie zespolone z towarzyszącymi im wspomnieniami osobistymi, co nadaje naszym sądom znamię nieuleczalnie subjektywne.

A literatura dziewiętnastego wieku, to nietylko wielkość w oderwanym, rzeczowym sensie. Może jej wielkość tkwi bardziej w tem, że była ona równocześnie niebywałą, oszałamiającą przygodą uczuciową całego narodu, kilku pokoleń narodu. Nie była to tylko wielka, zbiorowa biesiada piękna, lecz przedewszystkiem rewolucyjny zew młodości, pełen idealistycznych porywów i szlachetnych uniesień. Potęga tego oddziaływania na wyobraźnię narodu była tem większa, że odbywała się bez przerwy przez całe stulecie i daleko w głąb dwudziestego wieku. Zaledwie zeszła ze świata wielka trójca poetycka, pojawia się nowe pokolenie poetów, jak Norwid, Lenartowicz, Konopnicka, Asnyk. Potem poruszająca społeczeństwo do głębi Młoda Polska. Wspaniała plejada poetów, powieściopisarzy, dramaturgów: Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Dygasiński, Zapolska, Tetmajer, Reymont i dwie potęgi Wyspiański i Kasprowicz. Żeromski, Kasprowicz i Berent pisali i tworzyli jeszcze w Polsce Odrodzonej.

Nie posiadamy dotąd zadawalającej syntezy pojęcia romantyzmu. Jego definicji poświęcił Łempicki całe dzieło pod tytułem: "Renesans - Oświecenie - Romantyzm", wykazując jak skomplikowane jest to zjawisko. Była to nietylko nowa szkoła literacka, lecz przedewszystkiem nowy pogląd na świat. Przejmując od Oświecenia wiarę w postęp ludzkości ku lepszemu życiu, podniósł jednak kategorie etyki społecznej do godności porywającej, mistycznej idei, kierującej fatalistycznie losami ludzkości. Była to więc literatura mesjanistyczna w znaczeniu społecznem i narodowem. W tym sensie cała literatura polska dziewiętnastego wieku była romantyczna. Jej szczyty to "Dziadów część III", powieści Żeromskiego i wizje dramatyczne Wyspiańskiego, gdzie odrębna i nowa etyka społeczna znalazła swój najgłębszy i najbardziej porywający wyraz. Idea ta nie zczezła w epigoniźmie literackim, lecz wciąż odradzała się na nowo, wciąż przystosowywała do nowych problemów społecznych narodu w utworach potężnych indywidualności pisarskich. "Dziady", "Farys", "Oda do młodości", "Promethidion" Norwida, "Ludzie Bezdomni" Żeromskiego, "Wyzwolenie" Wyspiańskiego, "O bohaterskim koniu i walącym się domu" Kasprowicza - choć tak artystycznie różne, z jednego wspólnego pochodzą źródła duchowego - z romantycznego idealizmu społecznego. Naród poddał się ich sugestii i przemożnemu przewodnictwu. Związał się uczuciowo z ich pięknem i zaprzedał się ich olśniewającej prawdzie. Naród zawdzięczał im swoją ideę, która powiodła go przez niewolę ku wyzwoleniu.

Z tej bogatej tradycji kulturalnej i uczuciowej, społeczeństwo wyniosło pojęcie literatury nietylko jako zjawiska estetycznego, lecz przedewszystkiem jako motoru socjologicznego. Zaraz przeto po odzyskaniu wolności wynikł konflikt między literaturą a społeczeństwem. Nowe pokolenie literackie uważało, że odtąd jest zwolnione od obowiązków narodowych i że może całkowicie oddać się zagadnieniom swego rzemiosła artystycznego. Przeoczyło, że właśnie w warunkach wolności nie kończy się lecz zaczyna bój o Polskę. Doprowadzając formę artystyczną do niebywałej doskonałości, coraz bardziej oddalało się od głębszych trosk społeczeństwa. Nierozumiało, że z konfliktów socjalnych i z marazmu pojęciowego może wyprowadzić społeczeństwo tylko idea, a tę ideę może dać tylko literatura. Wprawdzie jeszcze tworzył Żeromski, który w "Przedwiośniu" sięgnął do najdrażliwszych problemów pokolenia, a w dramacie

Flora Marrenchard. Byłem jakby nie z tego świata. Odd dalekiego, że jak później nie spotkałem się z niczym, które potrafiłoby dorównać tamtej w sile oddziaływania. Słowem, zachodzi tu proces odrębny od tego, który znany jest jako skłonność do upodobania wypłowiałości na wzór "zeszytu, tęsknych czasów". Przeżycia estetyczne są tu zmaterializowane i zespolone z towarzyszącymi im wspomnieniami osobistymi, co nadaje naszym sądom znamię niedoskonale subjektywne.

A literatura dziewiętnastego wieku, to nietylko wielkość w odosobnionym, tęczowym sonecie. Może jej wielkość tkwi także w tym, że była ona powszechnie niebywała, ośmielającą przygodą wszystkim, ożywczą narodowi kilku pokoleń narodu. Nie była to tylko wielka, szlachetna bliska, lecz przedewszystkiem rewolucyjny zew młodości, pełen idei literackich porywów i szlachetnych uniesień. Potęga tego oddziaływania na wychowanie narodu była tem większa, że odbywała się bez przerwy przez całe stulecie i daleko w głąb dwudziestego wieku. Zaledwie zeszła ze świata wielka trójca poetycka, pojawia się nowe pokolenie poetów, jak Norwid, Lenartowicz, Konopnicka, Asnyk. Potem porywająca społeczeństwo do głębi Młoda Polska, wspaniała plejada poetów, powieściopisarzy, dramaturgów: Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Przybyszewski, Żeromski, Tetmajer, Reymont i dwie potęgi Wyspiański i Kasprowicz. Żeromski, Kasprowicz i Berent pisali i tworzyli jeszcze w Polsce Odrodzonej.

Nie posiadamy dotąd zadowalającej syntezy pojęcia romantyzmu. Jego definicji poświęcił Zamoński całe dzieło pod tytułem "Klasycyzm - Oświecenie - Romantyzm", wykazując jak skomplikowane jest to zjawisko. Była to nietylko nowa szkoła literacka, lecz przedewszystkiem nowy pogląd na świat. Przejmując od Oświecenia wiarę w postęp ludzkości ku lepszemu życiu, podnosił jednak kategorię uczuć społecznych do godności pojęcia mistycznej i rewolucyjnej, ideałów zbiorowości i indywidualności. Była to więc literatura niejednolita w rozdarciu społecznym i ideowym. W tym sensie cała literatura polska dziewiętnastego wieku była romantyczna. Bo i szczytowe to "Dziadów część III", powieści Żeromskiego i wizje dramatyczne Wyspiańskiego, gdzie odrębna i nowa styka społeczna znalazła swój najlepszy i najbardziej porywający wyraz. Zdaje się, że nie zaszło w dziedzinie literackiej, jeśli wolno odrzucić się na nowo, więcej przystosowania do nowych problemów społecznych narodu w ustroju potężnych indywidualności pisarskich. "Dziady", "Wesele", "Oda do młodości", "Prometheidion" Norwida, "Ludzie bezdomni" Żeromskiego, "Wyzwolenie" Wyspiańskiego, "O zmierzchu końcu i wolności ziemi" Kasprowicza - choć tak artystycznie różne, z jednego wspólnego podłoża wyrosły duchowego - z romantycznego idealizmu. Naród poczuł się ich nosicielem i przemożnemu przewodnictwu poddał się. Naród zwracał się do nich z ufnością i korzystał z ich ożywczej mocy. Naród zwracał się do nich, gdy szukał idei, które pomogłyby mu wyjść na prawdziwą drogę.

Z tej bogatej tradycji kulturalnej i rozumowej, społecznej i wartości pojęcie literatury, która jako wyraz estetyczny, lecz przedewszystkiem jako czynnik socjologiczny, zamiast to obojętnym wobec życia wynikł konflikt między literaturą a społeczeństwem. Nowe pokolenie literackie uważało, że odtąd jest zwolnione od obowiązków narodowych i że może odrzucić cały dorobek swego wielkiego stulecia romantycznego. Przeoczyło, że właśnie w uzyskaniu wolności od krzywd leży jej rola w Polsce. Do przedwczesnego porzucenia dziedzictwa, do zupełnej bezczynności, coraz bardziej oddalało się od żelaznych praw romantyzmu. Wbrew temu, że w konfliktach socjalnych i w narodzie pojęciowym może zapowiadać społeczność wielkie idee, a tę idee może dać tylko literatura. Wspaniała jeszcze tradycja Żeromski, który w "Przedwiośniu" sięgnął do najdrażliwszych problemów pokolenia, a w innych

"Uciekła mi przepióreczka" dał szlachetnie jasną koncepcję nowoczesnego idealizmu społecznego, ale coraz bardziej zwyciężał bezideowy realizm "Generała Barcza" oraz chłodny,racjonalistyczny neorealizm Nałkowskiej, mistrzowski w subtelnej analizie obyczajowości,obojętny wobec zagadnień etyczno-społecznych. Imponujące zdobycze estetyczne zostały u niejednego pisarza okupione indyferentyzmem moralnym wobec społeczeństwa,miotanego wątpliwościami politycznymi i socjalnymi. Zaznaczyć wypada przecież, że obraz ten,ujęty z konieczności w wielkim skrócie,nie może uwzględnić u pisarzy i poetów nawet tu wymienionych tych dążeń do podjęcia ideowego przewodnictwa narodu,które sprawiły,że niejeden z nich - choć w osamotnieniu - nie wyrzekł się tradycji,jaką pozostawiła mu w spadku literatura XIX wieku.

W tej rezygnacji z tradycyjnej roli społecznej,zapewniającej literaturze tak wysoką w życiu narodu rangę,jest pewien rys heroizmu. Nowe pokolenie literackie,niezdolne do podjęcia tej misji społecznej i przekształcenia jej twórczo w zastosowaniu do nowych okoliczności, wolało odrzucić rolę epigona i weszło na drogi nowych poszukiwań estetycznych.Ten imponujący wysiłek samodzielności oraz osiągnięte nowe zdobycze kultury artystycznej zapewnią jej odrębne stanowisko w historii literatury polskiej.Pod tym względem będzie trzeba oddać jej sprawiedliwość.Niemniej jednak, w swej funkcji pozaestetycznej,w roli przewodnika ideowego pokolenia,literatura ta była zawodem dla społeczeństwa.Między literaturą a pokoleniem Polski Odrodzonej rosła przestrzeń ukrytej rezerwy.Szerokie rzesze polskiego społeczeństwa spragnione były twórczej idei,a mniej finezji estetycznych zdobyczy.Tęskniło za nowym Wyspiańskim i nowym Żeromskim,za tymi pamiętnymi wstrząsami sumienia,tak niezbędnymi dla wypracowania zbiorowej, etycznej dojrzałości politycznej.

Zenon Kosidowski

"C o p e r n i c a n C e l e b r a t i o n s".

"Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię,
Polskie wydało go plemię..."

Dla zaprzeczenia tej prawdy,stwierdzonej życiem,działalnością, listami i wyznaniami fromborskiego kanonika,chluby krakowskiej Alma Mater,zaciętego,czynnego wroga krzyżackiego imperializmu,naród niemiecki uruchomił gigantyczny aparat naukowo-propagandowy,nie kończący się bynajmniej na demagogicznych stwierdzeniach Goebbelsa,brutalnych "aneksjach kulturalnych"Francka czy ad hoc preparowanych argumentach sekcji historii kultury niemieckiej w instytucie geopolitycznym K.Haushofera. Ogrom wysiłku niemieckiego,bezskuteczna próba wykazania przynależności Mikołaja Kopernika do "wybranego narodu",walka do której zmobilizowano najwyższe autorytety nauki niemieckiej dowodzą aż nadto zarówno jego wielkości jak polskości,bo walczy się zwykle o to...czego się dotąd nie posiadało, co się chce sobie przyswoić per fas et nefas.

Uczeni polscy, dogorywający w obozach koncentracyjnych, ani zamknięte pracownie uniwersyteckie nie mogą odpowiedzieć na nowy atak niemieckiego imperializmu naukowego, jaki przygotowuje się z okazji 400 - letniej rocznicy zgonu autora "De revolutionibus orbium coelestium". Nie odbędą się projektowane przed wrześniem 1939 r. obchody Polaków w Toruniu, w którym ujrzał światło dzienne Mikołaj Kopernik, młodzież akademicka nie wypełni historycznego dziedzińca Uniwersytetu Jagiellońskiego, w kościołach Warmii nie zabrzmią dzwony w dniu 24 maja 1943 r., te same może, które go swą melodią odprowadzały przed czterema stuleciami

na miejsce wiecznego spoczynku. Dzwony przetopiono na armaty, kościoły zamknięto a prawo do pamięci o rocznicy urodzin wielkiego Polaka postanowiono zniszczyć rozkazem: "Verboten!" Tradycyjny kopernikowski kult Torunia, Krakowa, Fromborka przeniesie się w krótkiej drodze do Norymbergi - tak jak się przeniosło biblioteki, muzea, posągi i Wita Stwosza.

- Dlatego zaszczytny obowiązek przypomnienia światu wielkości i polskości Kopernika, wkładu polskiej nauki do światowej walki o postęp, spada na nas, na Polonię amerykańską - mówi kierownik Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Yorku, prof. Stefan Mierzwa, kreśląc swój na szeroką skalę zakrojony plan "Copernican Celebrations".

Obejmie on całe Stany Zjednoczone: Harward łączy 400-letnią rocznicę wydania "De revolutionibus" i zgonu twórcy teorii heliocentrycznej z stuleciem swego obserwatorium astronomicznego i wystawą "Copernicana", taką samą wystawę organizuje Yale, w "Princeston Institute for Advanced Study" odbędzie się zebranie matematyków z przemówieniem Einsteina o Koperniku; dziesiątki akcesów nadchodzi codziennie do Fundacji Kościuszkowskiej od wyższych uczelni na terenie U.S.A w odpowiedzi na apel prezesa Fundacji, rektora Mac Crackena. Uroczystości ku czci Kopernika staną się wydarzeniem, wybiegającem poza ramy świata nauk ścisłych.

- - -

Kanclerz Uniwersytetu Nebraska Wesleyan, Benjamin F. Schwartz kończy swój list słowami: "We are deeply mindful of the significance of Poland's contribution to world culture and sincerely hope that the celebration will stimulate interest among the American people and perpetuate Poland's influence".

Uczciwe stwierdzenie prawdy o Koperniku przez amerykańskiego uczonego staje się wezwaniem Polonii do czynu i wskazaniem kierunku jej zadań, związanych z faktem uznania przez świat naukowy polskości geniuszu Kopernika. Współudział Polaków amerykańskich z Quadricentennial Copernican Committee w każdym mieście, w którym polski żywioł jest zorganizowany, współpraca z polskimi uczonymi i prelegentami, zainteresowanie sfer amerykańskich postacią wielkiego Polaka, szczególnie kół nauczycielskich - mogą stworzyć nowy olbrzymi odcinek pracy dla kraju.

- - -

Fundacja Kościuszkowska, która poza samą inicjatywą podjęła się trudnego obowiązku "szarej roboty" organizacyjno-wykonawczej, ma już za sobą niejedną piękną kartę. Założona w r.1925 dla zawiązania i utrzymania węzłów kulturalnych między Polską a USA, zdołała w krótkim czasie "wymienić" między oboma krajami 168 uczonych i studentów, wystarawszy się na ten cel 120.000 dolarów oraz rozpocząć pozytywną akcję wydawniczą, której celem było szerzenie wiedzy o Polsce wśród Amerykanów. Po kampanii wrześniowej, sprowadza do U.S.A dwunastu polskich profesorów uniwersytetu, pośrednio i bezpośrednio dopomaga dwustu uczonym polskim na emigracji i organizuje stałą pomoc żołnierzom-studentom II dywizji grenadierów Armii Polskiej we Francji, internowanym w Szwajcarii, umożliwiając im kontynuowanie studiów i prac naukowych.

Dotychczasowa działalność jednoosobowego zespołu Fundacji Kościuszkowskiej, który prócz dobrej woli odznacza się doskonałą znajomością terenu amerykańskiego, napełnia nas nadzieją, że po tegorocznej bitwie pod Grunwaldem, przegranej w Ameryce przez Polaków na rzecz Litwinów, Czechów, Ukraińców i...Macedończyków - bitwa o Kopernika w r.1943 skończy się jednak zaszczytniejszym dla nas wynikiem.

Jerzy Tepa

Nakaz myśli.

Im wojna trwa dłużej, im bardziej rozszerza się - a dzisiaj niema już przecież kraju, któregoby tak czy inaczej nie dotknęła - coraz jaśniej zdajemy sobie sprawę, że nic w tej wojnie nie jest proste, że jest ona splotem przeciwieństw i konfliktów, których rozwiązanie zwycięstwo sprzymierzonych tylko umożliwi, ale którego samo zbrojne zwycięstwo nie dokona.

Poświęcenie i bohaterstwo żołnierza, widzimy to coraz jaśniej, jest tylko pierwszym wysiłkiem, który musiał być podjęty dla przebudowy świata i na to, aby ten wysiłek nie był zmarnowany, aby naprawdę można było coś wznieść co będzie jakąś epoką, jakimś sensownym, zdolnym do rozwoju życiem, musi wślad za zwycięstwem naszej broni przyjść tryumf twórczej myśli, która odnajdzie zbawczą drogę przyszłości i podporządkuje sprzeczności wielkiej rozwojowej idei.

Ta prosta prawda wypowiadana jest już często ale dość bezmyślnie i w większości umysłów przybiera kształt jakiejś wielkiej propagandowej kolubryny, obliczonej na nabranie galerii, jakiegoś cynicznego sloganu z rodzaju tych, któremi zachłystywali się różni mówcy genewscy na trybunie, aby potym śmiać się z nich w kułak w kuluarach.

Mało kto uświadamia sobie w całej grozie fakt, że bez tego największego wysiłku myśli, więcej, bez tego jasnowidzenia przyszłości, które może być tylko właściwością indywidualnego lub zbiorowego geniuszu, aktem religijnej niemal wiary, żadna, w najświetniejszych ekspertów zdobna, dysponująca najmozolniej zestawionemi statystykami Konferencja Pokojowa nie zdoła zrobić nic innego niż sklecić martwą mózgową koncepcję, niezwiązaną niczem z życiem ludzi, z ich istotnemi pragnieniami i potrzebami, że gdyby nawet udało się jej narzucić znękanemu i wyniszczonemu światu mechaniczne ramy jakiegoś pozornie sensownego współżycia, żywioły drzemiące w duszach milionów a obudzone i rozpętane przez tę wojnę - szybko dałyby sobie radę z owemi sztucznemi i żadnej głębszej prawdzie nie odpowiadającemi formami, że, słowem, nic w tej wielkiej odbudowie świata nie da się zaszachrować, zakłamać, zrobić na niby, że musi dokonać się ona przez zwycięstwo istotnej, dusze ludzkie poszerzającej i prowadzącej je prawdy.

Wszyscy oczywiście używamy słowa "demokracja" jako umownej formuły, oznaczającej protest przeciwko zbrodniom totalizmów, przeciw poniewieraniu ludzi i narodów i mówiąc to, zaledwie zdajemy sobie sprawę jak różne treści prawne, tradycyjne, ludzkie pokrywa to słowo w różnych krajach; tej wspólnej nienawiści do przemocy, do hitlerowskiego szaleństwa starczy napewno aby wspólnie wygrać wojnę - ale rozumie się, że wtedy przyjdzie właśnie czas, aby pięknie brzmiące słowa napełnić istotną, wszystkim zrozumiałą i drogą treścią.

Ktoś słusznie i wymownie powiedział, że w historii świata jeden tylko biblijny potop był tak powszechną jak obecna wojna katastrofą, i tylko ów legendarny potop, tak jak ona, dotarł wszędzie, we wszystkich kulturach zostawiając po sobie pamięć; im głębiej się wmyśleć w to porównanie tem łatwiej uwierzyć, że końcem tej wojny będzie raczej jakaś arka nowoczesnego Noego, unosząca się nad skrwawionemi wodami niż nieśmiertelny zielony stół, przy którym niedobitki wszystkich międzynarodowych konferencji, niezbyt bite w geografii, niby ów lekarz wojskowy, na wszystkie choroby przepisujący nieodmiennie tą samą aspirynę - leczyć będą wszystkie blizny świata sakramentalnym plebiscytem.

Kiedy przeczytałem u Rauschninga, że ostatecznym zamysłem Hitlera jest zniszczenie chrześcijaństwa /a wszystko można panu Rauschningowi

zarzucić tylko nie to, aby ukrywał zamysły swego dawnego szefa/ przypomniałem sobie, co mi kiedyś mówił ambasador Lipski:"Hitler nie chce aby z nim rozmawiano jak z wodzem lub mężem stanu, ale jak z Mahometem".

I napewno ma rację Bernanos, docierając jak nikt głęboko do istoty dziejącego się przewrotu, gdy widzi w oddaniu się komunizmowi opuszczonych przez tak zwane elity robotników - bardziej niż poprawy bytu - deformację niezaspokojonego instynktu religijnego i kiedy w zdradzie wiernych, w zagnuśniałości duchowej wierzących upatruje jedną z głównych przyczyn upadku naszego świata.

Nasze lenistwo umysłowe jest przyczyną, że ilekroć szukamy analogii historycznych z naszym czasem, mimowoli ograniczamy się do epoki, która nas wychowała, w której więc wszystko dla nas jest zrozumiałe: ludzie, fakty i idee, a której czas nasz jest właściwie przeciwieństwem; to znaczy się do okresu zaczętego przez Encyklopedię i Wielką Rewolucję a zakończonego poprzednią "małą" wojną.

I niejeden z nas łapie się na zapatrzeniu, któremu chętnie przypisuje cechy objektywnego rozumowania, zapatrzeniu w obraz mówiący, że jak w przemądrej zresztą powieści Anatola France'a wszystko wkońcu wróci do dawnego, tylko po tych co odeszli przyjdą inni ludzie, aby tak samo jak tamci pragnąć, kochać, cierpieć i straszliwie błądzić i że kiedy naówczas patrzeć będziemy na ruiny naszego czasu, myśląc o tylu męczeństwach i zbrodniach, nie znajdziemy dla nich innego wytłumaczenia niż to, że "bogowie łaknęli krwi".

Otóż jeżeli napewno niema w zakrytej przed nami przyszłości niczego, czego ziaren nie zna dusza ludzka i co tem samem już kiedyś, gdzieś ujawniło się w historii, wojna obecna wyprowadza nas napewno poza zakres pojęć, wydarzeń i form, do których przyzwyczaiła nas nasza epoka, epoka od Wielkiej Rewolucji do "małej" wojny; zdarzeń, które rozstrzygaliśmy, jak się nam zdawało, doskonale sentymentalną frazeologią lub epikurejskim sceptycyzmem; mówiąc obrazowo "Krzyżowcy" Kossak-Szczuckiej lepiej tłumaczą nasz czas niż powieści Anatola France'a.

Nie trzeba, myślę, dłużej dowodzieć jak daleko jesteśmy, nietylko my, Polacy ale świat cały od uświadomienia sobie naprawdę istoty tego co się dzieje, jak nie potrafimy dotąd wznieść się myślowo ponad fragmenty grającej się tragedii, ponad nasz tylko ból, nasze sprawy, jak bardzo naiwnie trwamy jeszcze w technice życia, poza którą już żaden sformowany, pewny świat nie stoi; wszystko to jest zrozumiałe, wielkością przeżywanych przez nas zdarzeń usprawiedliwione, ale nie możemy się chyba łudzić, że tak uciekając od wszelkiej myśli zdołamy my, dzisiejsze pokolenie uczynić to, o czem ciągle mówimy - to znaczy się wygrawszy wojnę i, umożliwiwszy przez to ludziom fizyczne życie, umożliwić im życie duchowe i wyprowadzić świat z bezsensu.

Polska, nie jest to żaden frazes, zawdzięcza swe miejsce w historii właśnie myśli, właśnie udziałowi swemu w rozwoju idei ogólnych jako owo tyle razy wydrwiwane a przecież prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa i jako przodownica w dziele wolności. Położona na skrzyżowaniu wszystkich konfliktów europejskich, geograficznych i ideowych nietylko utrzymywała się ale i rosła dzięki właśnie temu podejmowaniu idei ogólnych i przodowaniu w nich, które czyniło istnienie i siłę Polski korzystną i konieczną dla otaczających ją ludów: jedność Polski nie będąc jednością narodową była czemś więcej, bo jednością ideową i okazało się że był to najlepszy cement do spojenia potężnego państwa.

Ileż to razy dzisiaj na myśl, jak wspaniale walczy żołnierz polski, z jakim nieprześcignionem nigdzie bohaterstwem i jednością trwa w oporze nasz naród, przychodzi wspominać owo przez nikogo niedyskutowane przodownictwo Polski w liberalnej Europie XIX wieku, dzieło myśli i na-

tchnienia polskiego, które z bohaterstwa Polaków, o ileż mniej wspaniałego niż dzisiejsze zdołały uczynić legendę całego świata, cudowny i nieodparty argument dla ogólnej idei, światło objaśniające najbardziej dręczące ludzkość tajemnice przyszłości.

I wtenczas myślimy także o iluż błędach, obciążających polskich myślicieli i twórców w najszerszem tego słowa znaczeniu /bo któż może dziś tworzyć politykę, jeśli nie jest twórcą/, błędach, które wszystkie prawie są przedewszystkiem grzechami myśli, grzechami przeciw Duchowi Świętemu; wśród nich, w najlepszych nawet umysłach jakże stare polskie grzechy się szerzą, jak ów tak Wyspiańskiemu nienawistny grzech frazeologii, upajania się formą bez wnikania w jej treść, niezrozumienie, że romantyzm jest nakazem ciągłego rozwoju a nie skostnienia.

Jedno też jest pewne: jak zburzonego świata nie odbudują eksperci i urzędnicy i będzie on, musi być dziełem wielkich odkrywców i idealistów, tak samo żadne najlepsze nawet traktaty, żadne plany i planowania nie powołają Polski do historycznej roli, jeśli myśl polska idąca śmiało i twórczo na spotkanie trudności i zagadnień całego świata, tego miejsca Polski w świecie, tyle razy w przeszłości przez nią zajmowanego, nie potwierdzi.

Jan Lechoń

Towarzystwo Ubezpieczeniowe z ograniczoną odpowiedzialnością.

Otto Strasser & Co.

W dobie przewrotów politycznych, społecznych i kataklizmów wojennych zmieniających strukturę świata "marsz zabezpieczony" stał się niezwykle modnym. Marsz ten oddaje duże usługi nietylko na polach bitewnych, ale używany jest aż nazbyt często przez polityków i możnych tego świata. Asekuracja dobra rzecz! Znamy w sferach przemysłowych i bankowych rodziny, które przez wieki niemalże hołdowały zasadom "marszu zabezpieczonego.

Ubezpieczony na wszystkie strony marsz liczył zawsze wielu zwolenników w niemieckich sferach politycznych. Typowym przykładem tych sfer jest rodzina Strasserów. Było ich 3-ch braci. Dwu zagorzałych hitlerowców, a trzeci - Dominikanin. Jeden z hitlerowców został zabity w czasie czystki, przeprowadzonej w Niemczech w pierwszych latach regimu hitlerowskiego. Drugi brat - hitlerowiec popadłszy w niełaskę, wyjechał zagranicę i stał się "zagorzałym wrogiem" hitleryzmu, a gorącym zwolennikiem "Niemiec demokratycznych". Trzeci brat, Dominikanin - ponoć najmądrzejszy z nich wszystkich - wyjechał również zagranicę i trzymany jest w rezerwie. A może trzeba będzie "organizować litość?" Otto Strasser odgrywa dużą rolę w niemieckim ruchu demokratycznym, organizowanym w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W jednym z tegorocznych numerów "The American Mercury" zamieścił on ciekawy i interesujący artykuł, odsłaniający kulisy tarć między Hitlerem a generalicją niemiecką. W artykule tym takie oto rady i przestrogi padają z ust Otto Strassera pod adresem zjednoczonych narodów:

"... Generałowie niemieccy użyli Hitlera i jego zaciekłych zwolenników jako swoje narzędzie a obecnie przygotowują się do likwidacji Fuehrera. Okazja wydaje się być zbyt ważna, by ją ominąć: moment, w którym generałowie są głęboko przekonani, że Niemcy wojny wygrać nie mogą, lecz jeszcze jej nie przegrali i że alianci nie mogą być pobici, lecz

jeszcze nie zwyciężeni. Zdają sobie oni sprawę z tego, że opinia publiczna Ameryki i Wielkiej Brytanii nigdy nie zgodzi się na jakiekolwiek bądź sugestie pokojowe, związane z Hitlerem. Dlatego też planują oni poświęcić Hitlera przy pierwszej lepszej okazji spodziewając się, że ogólna obawa przed rewolucją w Europie pomoże im zatrzymać w swym ręku ekonomiczną i polityczną władzę nad Prusami i Niemcami. W konkluzji przypuszczają oni, że alianci postąpią tak jak w roku 1919, utrzymując na powierzchni życia dawne siły słabiej lub mocniej przy władzy jako gwarantki przeciwko zaburzeniom i rewolucji. Wiem naprzykład - pisze dalej Otto Strasser - że najbardziej wpływowe koła pruskie, koncentrujące się przy Fedorze von Bock /przypominamy, że jest on,raczej był dowódcą armii niemieckich szturmujących Stalingrad i brał udział w marszu na Czechosłowację i w kampanii polskiej/ oddawna już rozważają możliwość mianowania takiego człowieka, jak pastor Marcin Niemoller, kanclerzem Rzeszy, jako następcy Hitlera. Niemoller otoczony jest czcią świata cywilizowanego za jego bezkompromisowe wyznawanie idei chrześcijańskich. Nie jest on jednak żadnym politykiem i byłby marionetką w zręcznych rękach starej pruskiej kliki. Niemoller, to świetna maska, za którą działałyby dawne siły!"

"Jeżeli ten, albo jakiś podobny plan zostałby zrealizowany,przedstawiałby on daleko sięgające niebezpieczeństwo dla świata a zagrożenie byłoby tym większe, że ukrywałoby się za nazwiskami, otoczonymi czcią i budzącymi zaufanie. Takie rozwiązanie wyeliminowałoby hitlerowską partię lecz pozostawiłoby nietknięte te źródła pruskiego dynamizmu, które od tak dawna myślą o dominacji nad światem. Międzynarodowe niebezpieczeństwo hitleryzmu wyrosło, trzeba o tym pamiętać, nie tylo z idei narodowo-socjalistycznej, ile ze staropruskich idei, które przejął Hitler. I ta jego taktyka sprawiła, że działalność Hitlera została zaaprobowana przez Junkrów. Zwalczając hitleryzm, alianci nie mogą zapominać, że źródła jego leżą w głębi w prusjaniźmie, który również musi być zniszczony".

Hear! Hear!

Strasser, chcąc zobrazować stosunki panujące między Hitlerem a grupą generalską przytacza słowa generała Schleichera, wypowiedziane kiedyś do grupy wyższych oficerów sztabowych. Jak wiadomo, generał Schleicher został zamordowany przez bojówki Hitlera.Słowa te brzmiały:

"Ja wiem,że Hitler to świnia. Lecz on zdobywa nam naród".

Rady udzielane przez Otto Strassera państwom sprzymierzonym są niewątpliwie słuszne,lecz w tym wszystkim jest bardzo dużo ale... Strasser uważa, iż narody zjednoczone powinny umożliwić "dobrym" i "demokratycznym" Niemcom z Ottonem Strasserem na czele, powrót na czas do Berlina i zorganizowanie tam rządu, zanim wybuchnie rewolucja i powstaną zamieszki. Wykorzystywany tu jest straszak czerwonej rewolucji, któraby mogła zalać całą Europę. Ale czy pan Otto Strasser, który z gorącego zwolennika hitleryzmu przedzierznął się w Niemca demokratycznego dopiero po zamordowaniu swego brata, nie zmieni znów swej skóry z łatwością kameleona, gdy wróci do Niemiec?

I tutaj dopiero zbliżamy się do opinii, wyrażonej przez tegoż Ottona STrassera, który nadaje specjalnego smaczku jego wynurzeniom, ogłoszonym na łamach "The American Mercury". Otto Strasser spotkał się w Paryżu w roku 1940 z jednym z dziennikarzy polskich. W czasie rozmowy na tematy polityczne w pewnym momencie Strasser powiedział:

"Wszystko będzie dobrze, ale chyba Wy, Polacy, nie będziecie wysuwać kwestii jakiegoś tam "korytarza pomorskiego". Ta sprawa jest już załatwiona."

W tym powiedzeniu Otto Strasser wyjawił cały program polityczny t.zw."demokratycznych dobrych Niemiec ", któreby były ewentualnie kie-

rowane po osiągnięciu zwycięstwa przez niego i jemu podobnych. Okazał się wiernym wyznawcą i służką pruskiego imperializmu i "świetną maską", za którą działałyby dawne siły, przybrane w płaszczyk walki z hitleryzmem i godła demokracji. Otto Strasser, jako dajmy na to Minister Spraw Zagranicznych demokratycznych Niemiec, potraktowałby wiele innych zagadnień tak samo, jak polskie Pomorze, nie mówiąc już o polskim Górnym Śląsku czy Gdańsku. Uważa on wszelkie zabory, dokonane przez Niemców za słuszne z tą tylko różnicą, że nad zagarniętymi obszarami panować będą po zlikwidowaniu hitlerowców "dobrzy i demokratyczni" Niemcy. Niewątpliwie Otto Strasser w rozmowie z Austriakami wyraziłby zdziwienie, gdyby domagali się oni przywrócenia niepodległości Austrii i anulowania "Anschlussu", w rozmowie z Duńczykami kwestia nadgranicznych obszarów zagarniętych przez Niemcy nie istniałaby, tak samo jak z Francuzami sprawa Alzacji i Lotaryngii, z Belgami Eupen i Malmedy, z Luksemburgiem Księstwa Luksemburskiego, z Litwą - Kłajpedy, z Czechosłowacją - Sudetów i tak dalej.

Otto Strasser w rozmowie z dziennikarzem polskim, przeprowadzonej nieopatrznie w roku 1940 w Paryżu zdradził tajemnicę poliszynela, iż imperializm zaborczości pruskich junkrów odradza się w każdym Niemcu, który chwilowo hołduje "marszowi ubezpieczonemu", wyznając takie czy inne zasady polityczne. W pewnym momencie, gdy tylko czujność świata zmniejsza się, maska opada i na nowo podjęta zostaje praca organizacji sił militarnych, któreby doprowadziły do wielkiego światowego cesarstwa niemieckiego.

"Timeo Danaos et dona ferentes..." możnaby powiedzieć słuchając rad, udzielanych przez p.Ottona Strassera, który równocześnie uważa, iż grabież polskiego Pomorza czy Górnego Śląska jest nie tylko usprawiedliwiona, ale że niema o czym mówić.

Parafrazując słowa, wypowiedziane przez generała Schleichera pod adresem Hitlera, należałoby stwierdzić: "My wiemy, że Otto Strasser to..."demokratyczny i dobry Niemiec", chociaż ex-hitlerowiec, jednakże ten przyszły lepszy i sprawiedliwszy świat będziemy urządzać bez korzystania z rad zaprzysiężonych członków politycznego towarzystwa ubezpieczeniowego z ograniczoną odpowiedzialnością".

<u>Tadeusz Strzetelski</u>